

Sz.P. prof. dr hab. Tomasz Gąsowski
promotor pracy doktorskiej „Konfederacja Polski Niepodległej.
Studium funkcjonowania opozycyjnej partii politycznej
w realiach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”

List otwarty

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy przekazaną nam przez Uniwersytet Jagielloński informację, że nie dojdzie do publicznej obrony pracy doktorskiej – pierwszej monografii Konfederacji Polski Niepodległej, pracy oficjalnie zapowiadanej od 11 lat przez Instytut Pamięci Narodowej. Powodem ma być... postawa doktoranta odmawiającego Uniwersytetowi jej skutecznego udostępnienia. Obrona nie będzie publiczna, bo jej uczestnicy nie mają w praktyce możliwości wcześniejszego zapoznania się z treścią tego doktoratu.

W sytuacji szalejącej pandemii, gdy liczba jej ofiar śmiertelnych w kraju przekracza nieraz 600 dziennie, gdy zarówno niedawny egzamin doktorski Grzegorza Wołka, jak i planowaną obronę jego pracy prowadzi się on line dla bezpieczeństwa uczestników, udostępnienie jego pracy „do wglądu” w czytelni (która z uwagi na pandemię jest zresztą nieczynna, „ale można się umówić”) jest sytuacją jak ze sztuk Mrożka. Na dodatek wydano bezprawny zakaz fotografowania nawet jej fragmentów, zmuszając chętnych do siedzenia w czytelni i żmudnego spisywania fragmentów, do których chcieliby się odnieść w trakcie obrony. Mamy rozumieć, że nasze bezpieczeństwo jest mniej istotne niż Wasze?

Jawność

Takie praktyki budzą powszechny sprzeciw. Pod listem do władz Uniwersytetu z prośbą o udostępnienie tej pracy osobom zainteresowanym udziałem w publicznej obronie, podpisało się kilkadziesiąt osób – m.in. ludzie świata nauki (kilkunastu profesorów), dwudziestu byłych lub obecnych parlamentarzystów, działacze opozycji antykomunistycznej lat 70 i 80, ludzie kultury. Przewodniczący Rady Dyscypliny Historia UJ dr hab. Sławomir Sprawski, prof. UJ, w związku z tym pismem zwrócił się do Grzegorza Wołka o zezwolenie na udostępnienie treści jego pracy doktorskiej w wersji cyfrowej osobom zainteresowanym, ale... spotkał się z odmową.

To niebываłe. Ze względu na szacunek dla Alma Mater powstrzymamy się od komentarza.

W czasach pandemii inne obrony prac doktorskich (także obrony organizowane na Uniwersytecie Jagiellońskim) są publiczne - osoby zainteresowane nie mają problemów z dostępem do treści doktoratu przed jego obroną bez konieczności wyprawy do czytelni. Sprawdziliśmy kilkanaście takich przypadków. W każdym z nich prace były od razu udostępniane w wersji cyfrowej, lub wysyłane bez problemu na prośbę przesłaną mailem.

Publiczna obrona pracy doktorskiej jest wartością nigdy dotąd niekwestionowaną w środowisku uniwersyteckim i nawet w warunkach PRL-u była standardem. W warunkach państwa autorytarnego nie przychodziło nikomu do głowy, aby praktycznie uniemożliwiać dostęp do treści pracy doktorskiej przed obroną. Wynika to ze społecznej funkcji nauki, z idei wolności badań naukowych i swobody dyskusji, której Uniwersytet był zawsze strażnikiem.

Jesteśmy (wspólnie lub oddzielnie) autorami kilkunastu książek i filmów dokumentalnych związanych tematycznie z historią Konfederacji Polski Niepodległej. Nikt inny nie może się wylegitymować porównywalnym dorobkiem w tym zakresie, bo przez 30 lat tematykę tę traktuje się po macoszemu. Dwie z naszych książek nawet recenzował Pan Profesor, i były to recenzje pozytywne. Czy kogoś dziwi, że chcemy uczestniczyć w publicznej obronie doktoratu będącego próbą pierwszego całościowego opisu KPN?

Rzetelność

Nasza determinacja wynika z tego, że dotychczasowe publikacje historyczne Grzegorza Wołka na temat Konfederacji budzą spore kontrowersje. Grzegorz Wołek pracuje w IPN, i niestety realizuje w praktyce metodę badawczą dominującą w tej instytucji, a polegającą na bezkrytycznym, lub nie dość krytycznym traktowaniu treści materiałów operacyjnych Służby Bezpieczeństwa. Mówiąc wprost: na traktowaniu ich jako źródła prawdy.

Z tego powodu kilka lat temu doszło do publicznej wymiany argumentów między nami a autorem na portalu histmag.org, po publikacji tekstu Grzegorza Wołka pt. „Konfederacja Polski Niepodległej - geneza i działalność do wprowadzenia stanu wojennego” (m.in.: Maciej Gawlikowski „Widmo Reniaka krąży po IPN-ie”; Grzegorz Wołek „W odpowiedzi”). Następnie doszło do publicznej dyskusji na ten temat z udziałem Andrzeja Friszke, Antoniego Dudka, Andrzeja Zawistowskiego, Grzegorza Waligóry, Grzegorza Wołka i Marcina Kasprzyckiego oraz naszym, która została sfilmowana przez IPN i udostępniona na youtube („Jak opisywać historię KPN - debata w Biurze Edukacji Publicznej IPN” - tytuł nadany przez organizatorów nie jest precyzyjny, bo istotą sporu było jak w ogóle opisywać historię opozycji w PRL).

Z uwagi na sprzeciw Grzegorza Wołka, z treścią jego pracy doktorskiej mogli do tej pory zapoznać się w praktyce jedynie (oprócz Pana Profesora) jej recenzenci. Treść tych recenzji potwierdza nasze obawy.

W recenzji prof. dr. hab. Tadeusza Wolszy czytamy: *Autor ustalił, że Leszek Moczulski TW >Lech< był informatorem SB*. To intrygujące, biorąc pod uwagę, że Grzegorz Wołek nie ma w swoim dorobku publikacji poddających krytycznej analizie akta SB, zwłaszcza zapisy ksiąg ewidencyjnych (których analiza jest kluczowa dla rozstrzygnięcia, czy akta TW „Lech” rzeczywiście zostały wytworzone przed 1977 r.), nie uczestniczył w procesie lustracyjnym Leszka Moczulskiego, który to proces trwał 20 lat i nie doprowadził do rozstrzygnięcia tej kwestii. Skoro praca Grzegorza Wołka dotyczy historii KPN poczynając od 1979 r., to analiza akt SB dotyczących lat 1969-1977 zajmuje zapewne w jego pracy niewiele miejsca. W jaki sposób autor zdołał odnieść się i rozstrzygnąć w kilku akapitach wszystkie wątpliwości, które z powodzeniem mogłyby być samodzielnym tematem nawet nie rozprawy doktorskiej, ale habilitacji?

Pragniemy podkreślić, że naszą uwagę budzą nie ustalenia Grzegorza Wołka, ale metoda naukowa za pomocą której doszedł on do tych ustaleń. Chcemy poznać odpowiedź na to pytanie przed obroną jego doktoratu i chcemy mieć możliwość publicznej z nim dyskusji na ten temat w czasie obrony. Więcej: po prostu mamy do tego prawo. Aby jednak taka dyskusja miała sens, musimy mieć możliwość zapoznania się nie tylko z recenzją, ale także z treścią 600-stronicowego doktoratu.

Tenże sam recenzent w innym miejscu napisał o pracy Grzegorza Wołka: *Niekiedy tok narracji wręcz zdominowały opisy rozmów i przesłuchań wyłowione z resortowej dokumentacji*. Na podobne zjawisko zwraca także uwagę drugi recenzent, prof. dr. hab. Piotr Franaszek: *Liczba dotycząca agentury jest tak duża, że w trakcie lektury czytelnik trochę się tym gubi, próbując ustalić kto był kim*. Z drugiej strony w tej samej recenzji czytamy, że *punkt 5.2. (Leszek Moczulski jako autor koncepcji programowych) zajmuje niewiele więcej niż jedną stronę*. Budzi to nasze zasadnicze obawy, że autor zastosował typową dla wielu historyków IPN-u metodę pisania pracy naukowej i bezkrytycznie podszedł do treści materiałów tajnej policji politycznej.

Mamy bardzo dobrze w pamięci tekst Grzegorza Wołka „Konfederacja Polski Niepodległej wobec wydarzeń 1989 r.” (opublikowany w tomie IPN pt. „Konfederacja Polski Niepodległej na drodze do wolności”), w której około 2/3 przypisów odsyłało do materiałów SB. Autor nawet referując poglądy i zamiary Leszka Moczulskiego wiedzę czerpał z akt wytworzonych przez wroga, a nie z publikacji Moczulskiego, jego wywiadów i publicznych wypowiedzi.

Uczciwość

Zastosowanie opisanej wyżej metody w pracy doktorskiej Grzegorza Wołka jest bardzo prawdopodobne. Przecież autor, pisząc swoje opracowanie przez kilkanaście lat, nie rozmawiał o nim z Leszkiem Moczulskim. Tak, to nie pomyłka! Mimo deklarowanej przez twórcę, lidera i ideologa KPN Leszka Moczulskiego chęci dania relacji badaczowi, odpowiedzi na jego pytania, ten przez kilkanaście lat pracy nad tematem nie znalazł czasu na to, aby z nim porozmawiać. Mieszkając w tym samym mieście. Twierdził, że „zostawia to na koniec”. Jak widać, koniec nie nastąpił.

Niestety, recenzenci doktoratu nie uznali tego za błąd, za to jeden z nich wytknął autorowi brak skorzystania z relacji jednego z sygnatariuszy Aktu KPN, który działał w KPN-ie... niecały rok.

Zgodnie z obowiązującą dziś ustawą, doktorat powinien mieć co najmniej trzech recenzentów zewnętrznych, nie związanych z jednostką przeprowadzającą przewód ani też z jednostką, w której pracuje doktorant. Poprzednio obowiązująca ustawa (z 2011 roku) stawiała wymóg dwóch recenzentów zewnętrznych. Ustawodawca od prawie dekady nakłada takie obostrzenia, by dbać o uczciwą, bezstronną ocenę pracy doktoranta, ograniczając wpływ układów i finansowych zależności. Tymczasem tutaj mamy dwóch recenzentów, którzy są członkami kolegium IPN (doktorant jest pracownikiem centrali IPN), ponadto jeden z recenzentów jest członkiem rady UJ, która przeprowadza przewód i podejmuje decyzję o nadaniu tytułu doktora. Jest rażąco sprzeczne z zarówno z obecną ustawą, jak i z ustawą poprzednią. To powrót do przeszłości, do czasów, kiedy dbałość o standardy była zupełnie inna. A tak niewiele trzeba... Wystarczyło powołać dwóch, czy nawet trzech (ze względu na rangę i obszerność tematu, oraz zapowiedzi publikacji pracy) zewnętrznych, znających dobrze temat i mających dorobek naukowy w tej specjalizacji recenzentów. Co stało na przeszkodzie, Panie Profesorze?

Podkreślamy jeszcze raz: nie kwestionujemy prawa Grzegorza Wołka do własnych, autorskich opinii na badany temat. Kwestionujemy jednak metodologię jego dotychczasowej pracy i uważamy, że dochodził on do błędnych wniosków właśnie z powodu tej wadliwej metodologii. To jest istota naszych dotychczasowych zarzutów pod jego adresem i to jest kwestia, o której chcemy podyskutować podczas obrony jego pracy. Aby taka merytoryczna dyskusja o metodzie miała sens, musimy mieć możliwość wcześniejszego zapoznania się z treścią napisanego przez niego dzieła.

Dla każdego doktoranta promotor jest Mistrzem. Jest tak zapewne szczególnie w tym przypadku, skoro Grzegorz Wołek, który mieszka i pracuje w Warszawie, a studia magisterskie odbywał w Przemyślu, pisze swój doktorat w Krakowie. Zdecydował się na tak znaczne utrudnienie

zapewne z uwagi na szacunek i podziw dla naukowego przewodnika. Prosimy więc, w sytuacji gdy doktorant uniemożliwia swym sprzeciwem przeprowadzenie publicznej obrony jego pracy doktorskiej, aby zechciał Pan Profesor wpłynąć na niego mocą swojego autorytetu i spowodował zmianę jego nieszczęsnej decyzji. Tym bardziej, że opinie prawników są jednoznaczne – o tak pojmowanej ochronie praw autorskich mowy być nie może – treść doktoratu nie może być utajniana.

„Badania naukowe ochoczo i gorliwie będę uprawiać i rozwijać nie z chęci marnego zysku czy dla osiągnięcia próżnej sławy, lecz po to, by tym bardziej krzewiła się prawda i jaśniej błyszczało jej światło, od którego zależy dobro rodzaju ludzkiego ” - te wzniosłe słowa przyrzeczenia doktorskiego ma wygłosić wkrótce autor pracy. Obyśmy wszyscy nie musieli zareagować na nie uśmiechem niedowierzania.

Maciej Gawlikowski

Mirosław Lewandowski